

## **Marcin Darmas: Prawdziwy bohater uległości**

Trzeba dokonać wyboru. Albo kula w łeb, albo życie u stóp krzyża - przeczytaj recenzję książki "Uległość" Michela Houellebecqa, która ukazała się w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Wojny kultur. Islamski problem Europy.

Trzeba dokonać wyboru. Albo kula w łeb, albo życie u stóp krzyża.

Wobec takiej alternatywy stanął u progu wieku XX wieku Joris-Karl Huysmans, główny bohater ostatniej książki Michela Houellebecqa, *Uległości*. Pobieźnie przeglądam dotychczasowe interpretacje najnowszej powieści i ze zdziwieniem konstatuje, że o Huymansie tylko przelotnie... A przecież *Uległość* jest naszpikowana cytataami z dzieł autora *Na wspak* i historiami z jego życia. Houellebecq przezornie ukrył się za plecami Huysmansa. Jednemu udało się przyłgnąć do krzyża, drugiemu pozostaje żywot pod groźbą kuli.

Huysmans był najpierw piewcą naturalizmu, tworzył ścisły krąg myślicieli skupionych wokół Zoli. *Marthe, historia dziewczyny* jest surową oceną mieszczaństwa, które zmusza bohaterkę do prostytucji. Natomiast powieść *Na wspak* określano jako... „sodomizną”. Huysmans, jak niewielu francuskich intelektualistów (do tej grupy należał choćby André Fossard, a wcześniej Charles Péguy), przeżył w późnym okresie życia iluminację. Jego konwersja była tak silna i

niespodziewana, że postanowił zacząć żyć jak mnich – został oblatem w benedyktyńskim opactwie Ligugé z dala od zgiełku dekadentckiego Paryża.

Autor *Uległości* najpierw do celów naukowych, później w poszukiwaniu utraconego sensu również jedzie do Ligugé. Na próżno. Mury opactwa krzyczą pustką. Chrześcijaństwo straciło swój średniowieczny pazur i rygor. Co więcej, uległo zsekularyzowanemu humanizmowi XXI wieku i wyzbyło się ambicji politycznych. Przemienie. Zastąpi je islam. Jak przypomina Remi Brague, według islamu rozdzielenie sfery politycznej od sfery religijnej nie jest możliwe.

I tu kolejne zaskoczenie. Prawdziwym zagrożeniem dla cywilizacji Zachodu – wydaje się przestrzegać Houellebecq – nie jest wcale rozprzestrzenianie się wiary Mahometa, ale słabość wyznawców Chrystusa. Francuski pisarz blaguje, naśmiewa się z chrześcijaństwa postępowego, otwartego na dialog i liberalnego, słowem z ewangelicznych pomysłów na „chrześcijanina 2.0”, który przestaje bronić swojego pola moralnego właśnie w imię tolerancji. Oto przekleństwo i przewrotność obserwowanego procesu: Kościół zrodził humanizm. A dziś to dziecko zdradza rodzica i wystawia go na niebezpieczeństwo. Niemniej śmiertelny cios zada mu islam, twierdzi Houellebecq, który traktuje chrześcijan jak czekających na „przeformatowanie” wyznawców Allaha.

*Uległość* jest również pastiszem francuskiego świata akademickiego. Na ogół ostrze pióra Houellebecqa jest wymierzone w letniość europejskiego świata intelektualnego. Skupionego na sobie i oderwanego od rzeczywistych problemów społecznych. Widać to

doskonale na przykładzie socjologów, którzy za pomocą pogmatwanego instrumentarium statystycznego od lat opisują Francję stabilną, bez niebezpieczeństw i zagrożeń. A zamieszki wybuchające od czasu do czasu na peryferiach dużych miast są tylko problemem *gettoizacji* dużej części społeczeństwa. Francuskie ustawodawstwo zabrania zbierania, krzyżowania i publikowania zestawień aktywności kryminalnej ze względu na pochodzenie etniczne, łamią bowiem fundamentalną zasadę równości. Trzy lata temu francuski dziennikarza Erika Zemmoura skazano za wyrażenie *opinii*, że *gros* dilerów ma pochodzenie arabskie.

W Polsce proza życia leczy z egzaltacji. Młody Kowalski z małego miasta, niewidzący przed sobą perspektyw ekonomicznych, bierze walizkę i leci „na wyspy” pracować przy tajskim zmywaku. Na marginesie należy dodać, że 60% polskich Odyseuszy, którzy opuścili ojczyznę po 2004 roku, to kobiety. We Francji jest na odwrót. Pełna możliwości *samorozwoju*, zapomogi społeczne, kasy alokacyjne i najlepsza w Europie służby zdrowia doprowadzają młodego Dupont (*sic!*) na skraj załamania nerwowego. Sfrustrowany zamyka się w getcie. To w lepszym razie. W gorszym – podpala autobusy, *diluje* haszyszem, jedzie do Syrii albo wysadza się w powietrze podczas towarzyskiego meczu piłki nożnej.

Na łamach „Teologii Politycznej” pisałem po zamachach, że Pan Dupont boi się, bo nie ma nic innego niż właśnie życie. I w tym tkwi jego problem. Wyrugował ze swojej egzystencji zbiorowej i jednostkowej perspektywę istnienia metafizycznego i eschatologicznego. Wobec braku *sensu* musi się trzymać życia jako wartości samej w sobie.

Uniwersytet jest oportunistyczny i miałki. W imię autonomii akademii łąsi się do petrodolarów Emiratów Arabskich czy Kataru. Tłumaczę na użytek niniejszych rozważań fragment *Uległości*: „ci, którym udało się osiągnąć status nauczyciela akademickiego, nie przyjmują do wiadomości, że jakakolwiek zmiana polityczna mogłaby mieć najmniejszy wpływ na ich karierę: czują się nietykalni”. Houellebecq dwukropkiem – wydaje się – podkreśla ową *nietykalność*...A przecież *Nietykalni* (nie, to nie może być przypadek!) to bijący rekordy popularności film o paradoksalnej atencji między niepełnosprawnym bogaczem a pochodzącym z przedmieść rzezimieszkiem. Obraz do cna przesiąknięty poprawnością polityczną, protekcyjny i naiwny, o przyjaźni przekraczającą wszelkie bariery. Wiadomo jakie – klasowe, rasowe i etniczne.

Nie będę się zatrzymywał nad przesłaniem politycznym książki. Pisały o nim głowy tęższe od mojej. Uważam, że rozczarowuje gazetowym poziomem. Houellebecq nie pogłębił (i chyba w ogóle nie miał takiego zamiaru) sylwetki Mohammeda Ben Abbasa, który niespodziewanie wygrał II turę wyborów prezydenckich, Szkoda, mógłby wyjść z tego portret absolutnie fascynujący.

Gdzieniedzie wbija szpile Hollande’owi i Vallsowi. „Interesowałem się polityką równie mocno, co ręcznik” – wzdycha narrator. Polityka jest tłem głównego tematu książki – Huysmansa. Już o tym mówiliśmy. Houellebecq dekadentowi przed stu lat zazdrości udanej konwersji. Ot, cała prawda. Czy Houellebecq szuka przymierza z religią nawet za cenę odejścia od Schopenhauera, którego hołubi od czasów adolescencji? Sam odpowiedział, że tak. W wywiadach poprzedzających publikację *Uległości* przyznał się do prób przejścia na katolicyzm. Póki co bez

efektów, duch sceptycyzmu zbyt głęboko wszedł pod skórę. A może abnegacja bardziej się opłaca? Z Houellebecqiem nigdy nie wiadomo, co jest zgrywą, a co – jego rzeczywistą intencją.

*Uległość* jest powieścią płaską, powiedziałbym nawet – uprzejmą. Bez skondensowanych złośliwości cechujących wcześniejszą *Platformę*, a przede wszystkim – *Częstki elementarne*. Czemu się dziwić? We Francji bezpieczniej bić po głowie pokolenie maja '68 niż islam. W tej kwestii nie ma co liczyć na prowokację czy zaciętrzewioną donkiszoterię.

Islam stanie się nowym prawem, twierdzi Houellebecq. Stanie się nowym Rzymem panującym nad połową świata. Będziemy się bronić na miarę swoich możliwości i chęci. A to niewiele. W końcu ulegniemy, tak jak narrator. Z wszelkimi konsekwencjami.